



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Uczucie bezsilności nie jest najlepszym stanem ducha, gdy się zabiera do pisania felietonu. Czwartkowa transmisja *Goplany* Władysława Żeleńskiego z Opery Narodowej w systemie streamingu powinna być na łamach „Angory” skomentowana w najbliższy poniedziałek. Tak się jednak nie stanie, ponieważ mój sędziwy komputer odmówił posłuszeństwa, rozstroił się i zamilkł. Powinienem wyrzucić go przez okno co najmniej z pierwszego piętra. Niestety, mieszkam na parterze.

W ubiegłym stuleciu *Goplanę* zagrał aż trzykrotnie Poznań. W roku 1925 pod dyr. Zygmunta Wojciechowskiego, w roku 1936 pod dyr. Zygmunta Latońskiego, a w roku 1948 pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego, w reżyserii Teofila Trzczyńskiego. Rok później spektakl ten siłami tych samych realizatorów powtórzyła Opera Warszawska. Górczyński był uczniem Żeleńskiego, stąd znajomość twórczości Mistrza, jej wysoka ocena i zrozumiały sentyment. W roku 1959

Znad Gopła pod Wezuwiusz

w Operze Wrocławskiej odbyła się wyjątkowo piękna premiera *Goplany* w inscenizacji Lii Rotbaumówny dyrygowana przez Kazimierza Wiłkomirskiego, z kilkoma wybitnymi kreacjami: Marii Tomczak (tytułowa), Janiny Romańskiej (Wdowa) i Marii Bosko (Balladyna). Na początku lat 70. *Goplanę* zagrała również Opera Bałtycka i Warszawska Opera Objazdowa.

W polskiej tradycji operowej przetrwało wspomnienie niezwykłych kreacji scenicznych Zofii Czepielówny, Antoniny Kaweckiej i Marii Fołtyn (debiut warszawski) w roli Balladyny, Mariana Woźniczki (Kostryn) i Franciszki Denis-Słowniewskiej (Wdowa).

Nie sugerując się wyjątkowo tym razem rozbieżnymi opiniami krytyków, chętnie zobaczę na dalszych przedstawieniach Małgorzatę Walewską w roli Wdowy, posłucham pięknego śpiewu Wioletty Chodowicz, Katarzyny Trylnik, Arnolda Rutkowskiego, Rafała Bartmińskiego, a zwłaszcza wychwalanego w recenzjach Mariusza Godlewskiego.

Przed laty oglądałem telewizyjną wersję *Balladyny* Słowackiego, stworzoną przez Janusza Wiśniewskiego. Nawet gdyby mnie upito, nie powiedziałbym mu reżyserowania tego tema-

tu w wersji operowej. Mimo to należę do tych, dla których Janusz Wiśniewski jest wybitną i niezwykłą postacią polskiego teatru.

Natomiast cały niegrany u nas repertuar narodowy niechże jak najczęściej dyryguje Grzegorz Nowak, muzyk doskonały, dyrygent wybitny, od lat między Stanami Zjednoczonymi, Londynem i Szwajcarią. W Polsce boją się go angażować po zatargach finansowych w Poznaniu, ale on, otrząsnąwszy się ze wszystkiego, zarabia teraz gdzie indziej i – podejrzewam – o wiele więcej.

Opuszczam problemy opery polskiej znad Gopła, aby pokrótce zrelacjonować moją wizytę w Neapolu. Nie ma ani miejsca, ani czasu, aby opisywać urodę tego skrawka ziemi, która zresztą zaraz po moim wyjeździe zatrzęsała się nieopodal. Piękno półwyspu Sorrento, odkopane ruiny Herkulanum i Pompei, wyspa Capri, a przede wszystkim sam Neapol, to niemal sen na jawie, do którego natychmiast chce się wracać.

W Teatro San Carlo oglądałem przedstawienie *Adriany Lecouvreur* Cilea, kompozytora kilka lat młodszego od Pucciniego, piszącego muzykę podobną, aczkolwiek mniej porywającą.

Co ciekawe, ale w San Carlo pracują prawie sami Włosi. Wyjątkiem był wybitny dyrygent izraelski Daniel Oren, który poprowadził spektakl mistrzowski. Pod koniec, zapewne pod wpływem emocji zaczął mówić coś do orkiestry, a kiedy za pomocą batuty ściszył dźwięki, zdumieni widzowie usłyszeli, jak dodaje jeszcze od siebie: piano signori, prego piano!

Obsada interesująca. W partii tytułowej Svetla Vassilewa (wybitna, znana w świecie bułgarska śpiewaczka), księżna de Bouillon – Marianne Tornetti (mezzosopran z głosem armaty i posturą czołgu), Maurizio – Gustavo Porta (tenor o średniej urodzie głosu, ale wielce sztywnej sylwetce). Pozostałe postaci na dobrym poziomie poprowadzone przez reżysera Lorenzo Marianiego.

Zanim opuściłem Neapol, z okna hotelowego nad brzegiem zatoki codziennie oglądałem uśpiony od ponad 70 lat Wezuwiusz. Nie jest wyższy od szczytu Śnieżnika, na który patrzę z tarasu moich ruin w Kotlinie Kłodzkiej. Nie mamy u nas, niestety, zatok z wulkanami. Mamy natomiast Gopło i operę o wyłaniającej się z niego Rusałce. Możemy ją zobaczyć w Operze Narodowej, lub oglądać w domu, jeśli nie zawiedzie internet. W tej sytuacji powinno nam to wystarczyć.